

# I Powiatowy Konkurs Literacki

Dodatek do miesięcznika "Ziemia Parczewska".

nr 3/2004

Katarzyna Lewandowska („Motyl”)

- Teatr -

takie krótkie słowo, a tak wielkie.  
Słowo kipiące gwarem dialogów,  
to radosne, to cierpkie.  
To dekoracje, aktorzy, symbole - np. słońce.  
Słońce - kukła, słońce - słońce,  
słońce - najwyklesza świeca lub świecznik.  
W teatrze wszystko może się zdarzyć,  
w teatrze można się obnażyć  
nie będąc jednak nagim.  
Często „maska” dodaje dziecku odwagi.

Teatr, to aura powstała z marzeń, rzeczywistości, fantazji,  
z potrzeby akceptacji i bycia zauważonym.  
Teatr to coś dziwnego, magicznego.  
To „cos”, co wyzwała w dziecku emocje, uzewnętrznia uczucia.  
Nieśmiały, bierny, apatyczny pozwała „zaistnieć”, wyrazić samego siebie.  
To „cos” daje zachętę, mobilizuje, daje radość tworzenia, rozwija wyobraźnię.  
To „cos” uczy wczuwania się w rolę, w sytuację bohaterów,  
uczestniczenia w ich radościach i smutkach.

- A moje doświadczenia z teatrem?

Moje doświadczenia to kolorowe szmatki, wstążki,  
butki Pinokia z lupinki orzecha znalezione na dnie skrzyni skarbów,  
po które sięgają małe rączki.  
To stara rękawiczka bez pary patrząca oczami z guzików.  
To pileczki - małe główki,  
drewniane łyżki - królowy,  
papierowy straszek - cudaczek.  
To szeroko otwarte dziecięce oczy wpatrzone w małą scenę.  
To dziecięce głosy - głosy małych aktorów  
dźwięczące w przedszkolnej sali.  
To tupot nóżek, oklaski widzów, szmer rozmów, muzyka...

- Czy coś jeszcze?

Może piękne, nowe stroje, maski, kukielki,  
może niezdarne oklejone pudełka zapalek, które „potrafią mówić”,  
brykające konie z kasztanów  
Może to cienie poruszające się na podświetlonym ekranie?  
Może tańcząca z dłonią pacynka,  
może śpiewająca chusta - czarodziejka?  
Może błękitna zasłona - kameleon,  
która to jest kurtyną, to skrawkiem nieba,  
morzem, suknią Śnieżki, taflą jeziora  
i Bóg wie czym jeszcze?...  
Może to duma z pierwszego publicznie wypowiedzianego zdania,  
radość bycia aktorem?  
Może to gniew Baby Jagi,  
strach małego kozłątka,  
smutek dziewczynki z zapalkami,  
przebiegłość i spryt lisa,  
buta księcia,  
pomysłowość szewczyka,  
pracowitość mrówki,  
późność macochy?...

- A może to coś więcej?

To jeszcze moja ogromna satysfakcja. Satysfakcja z tego, że ta mała,  
dziecięca rączka, która jeszcze niedawno trzymała się kurczowo  
spódnicy matki, dosięga magii - tworzy, gra, gestykuje.  
Gdzieś na drodze wspólnych doświadczeń zniknął płaczący „maluch”,  
a narodził się **aktor**.  
Satysfakcja z lzy radości spływającej po policzku matki podczas  
kolejnego przedstawienia, z dźwięczących w uszach gromkich braw  
widowni.  
A może to po prostu **moje lzy**, które cisną się do oczu, kiedy mały  
aktor daje swój ostatni w przedszkolu występ odchodząc do szkoły?  
Tak! **To** dla mnie jest teatr i **to** są moje doświadczenia.

Krystyna Szkuat III miejsce

**POMÓŻ NAM PANIE**

Boże, kimże dla Ciebie jest człowiek;  
Że o nas troszczysz się, niesłuchanie?  
A my, cóż w zamian? Gdzie nasza wdzięczność?  
Ratuj nas, Panie!

Uwierzyć w miłość, większą od przykazań!  
Sam Stwórco dałeś nam to zadanie.  
Wróć na Twoją drogę, Wszechmocny!  
Pomóż nam, Panie!

Jesteśmy trzciną, chwiejącą się na wietrze.  
Wewnątrz, jak groby pobielane.  
Ale z tej nędzy, w pokorze wołamy:  
Wybaw nas, Panie!

Choć pamiętamy, kto naszym dłużnikiem,  
Sami błagamy o darowanie.  
Podaj nam rękę, w naszych słabościach!  
Nie karz nas, Panie!

Tak zabiegamy o nasze życie,  
Które w wieczności jedną chwilą stanie.  
Patrzeć na życie Twymi oczyma,  
Naucz nas, Panie!

Niech nie pochłonie nas mania bogactw,  
Gdy wokół biednych proszące dłonie.  
Uznać, że skarby doczesne marnością  
Oświeć nas, Panie!

Chociaż jesteśmy tu pielgrzymami,  
Nie dozwól Boże, iść na wygnanie.  
By życie było drogą do nieba,  
Prowadź nas, Panie!

Z Twoją pomocą możemy wszystko.  
Wiara góry przenosić jest w stanie.  
O taką wiarę, prosimy z ufnością!  
Uświęć nas, Panie!

Krystyna Szkuat III miejsce

**ZAGUBIENI**

Uwikłani w codzienne problemy,  
Zagubieni na ścieżkach życia,  
Tak bardzo pragniemy szczęścia  
A ono przed nami umyka.

Cisza panuje w świątyni;  
Półmrok i chłód, aż przenika.  
Wejźmy na chwilę uklęknąć  
- To nasza Bazylika -

Ze ścian spoglądają święci.  
Jakiż spokój jest na ich twarzach.  
I Matka Parczewska patrzy,  
Z obrazu znad ołtarza.

Nie śmiemy unieść głowy  
- Matko nie jesteśmy bez win-  
- A ona zda się mówić -  
- Uczyńcie co wam mówi Syn.

Proszę was tylko o miłość,  
O życzliwość dla braci.  
Nie mierzcie swych czynów miarą;  
Co warto? Co się opłaci?

A my, tak zatroskani,  
O sprawy zwykłe, przygodne,  
Jesteśmy nieczuli dla innych,  
Bo to nie zawsze wygodne.

C.d. na str. II

Anna Grzywaczewska Wyróżnienie

## Boże Narodzenie w lesie

Tej zimy, jak i w poprzednie dwadzieścia pięć zim, łoś Pompon siedział przy drzewie w Gaju i czytał gazetę z kory. Nie mógł się doczekać Nadchodzących świąt, gdyż miał, co do nich wielkie plany. Gdy skończył czytanie, podniósł głowę i z uśmiechem na pysku przyglądał się zaśnieżonym ulicom. Gdy jeleń latek przyszedł do niego, łoś uradowany przywitał go i zaczął rozmowę:

- Witam cię Łatku, jak się masz?

Łatek bez najmniejszego zdziwienia opowiedział, iż ma się świetnie i poszedł do swojego szefa. Teraz już razem stali i przyglądali się spadającym płatkom śniegu.

- Zima to piękny czas, nieprawdaż? - zapytał jeleń.

- Tak, teraz nawet ja to wiem i bardzo się cieszę z tego powodu. Wprost nie mogę uwierzyć, jak ta pora może zmienić zwierzęta. Cały rok czekałem na jej przyjście i na święta.

- Ja też się bardzo cieszę, tyle, że będę musiał pożyczyć od kogoś złote liście, chociaż na prezenty dla dzieci.

- Hm...- zmyślił się Pompon.

- Nie, żebym miał na myśli pana, bo jestem panu i tak bardzo wdzięczny za podniesienie mi pensji. ale bardzo chciałbym, by moje dzieci w te święta miały prezenty, gdyż w tamtym roku ledwo starczyło nam na jedzenie, a o prezentach to już nawet nie wspomnę.

- Ależ drogi Łatku! Ile razy mam ci powtarzać, że u mnie zawsze możesz liczyć na pomoc finansową?! Przecież mówiłem ci to już bardzo dawno temu.

- No tak, ale nie wiem, z czego później panu oddam te liście.

- W takim razie nie pożyczę ci ich, lecz dam ci je, abyś zrobił zakupy na święta.

- Naprawdę da mi je pan?

- Tak, ale nie wiem, co jest w tym takiego dziwnego?

- Nic, nic. Bardzo, bardzo panu dziękuję.

- Tysiąc pozłacanych wystarczy?

- Ty...ty.. tysiąc?

- Co? Za mało? No to dwa tysiące,

proszę.

- Och nie, za dużo, nie mogę tego przyjąć.

- Jak to nie? Możesz, możesz, bierz, to ode mnie. Idź i zrób zakupy, niedługo święta.

- Bardzo, jeszcze raz bardzo dziękuję, mam u pana ogromny dług wdzięczności.

- Nie, nic u mnie nie masz. To taki prezent. No idź już, idź!

- Dobrze idę, ale jeszcze raz panu dziękuję.

- Poczekaj! Muszę ci jeszcze coś powiedzieć. Po pierwsze nazywam się Pompon a nie jakiś pan, a po drugie na święta nie musisz wcale przychodzić do pracy, daję ci wolne.

- Pomponku, wprost nie wiem jak ci się odwdziżyć?

- Nie musisz, tylko pozdrów ode mnie całą rodzinę i ucałuj Tima, dobrze?

- Tak, tak oczywiście. Do widzenia, jeszcze raz ci dziękuję.

- Nie ma za co.

Uradowany starzec po tej rozmowie wyszedł z Gaju wcześniej niż zwykle i poszedł do swojego siostrzeńca. Łoś Kulek siedział wraz z żoną przy stole zrobionym z odrąbanego drzewa i właśnie jedli obiad. Nagle usłyszeli pukanie do drzwi.

- Ja otworzę, powiedział Kulek. O! wujek przyszedł, choć tu żono i przywitaj się z nim.

- Dzień dobry Kulku, witam. Przyszedłem do was w odwiedziny, mogę?

- Ależ tak, oczywiście, prosimy do środka. Właśnie jedliśmy obiad, może i wujek zjadłby dziś z nami?

- Bardzo chętnie, właśnie wracałem z Gaju i nie zdążyłem jeszcze nic zjeść.

- To świetnie, siadaj przy stole i opowiadaj, co tam u ciebie słychać.

- Wstąpiłem, aby zaprosić was do siebie na święta, a dokładniej na ich pierwszy dzień.

- Bardzo się cieszymy, na pewno przyjedziemy, ale my też mamy dla ciebie zaproszenie. Chcielibyśmy, żebyś przyszedł do nas na Wigilię.

- Jasne! Na pewno przyjdę, ale wy też o mnie nie zapomnijcie!

- Ależ skąd wujaszku, będziemy.

- Świetnie, bardzo się cieszę, ale muszę już iść. Zapomniałem zaprosić jeszcze Łatka i jego rodzinę. Do świąt już tylko kilka dni. Dziękuję za obiad, do widzenia!

- Do widzenia wujku, wesołych Świąt. Będziemy czekać.

- Ja też! Wesołych Świąt dzieci.

Idąc drogą, Pompon wstępował do każdego sklepu i szukał odpowiednich prezentów. Dla najstarszej córki Łatka, kupił perfumy o zapachu chabrów i wspaniałe, a przy tym bardzo drogie korale z letniej jarzębiny. Dla najmłodszego syna, Tima - duży samochód dębowy i jojo z kamienia oplecionego sznurkiem oraz wielki worek klocków szyszkowych. Oczywiście dla wszystkich były różnego rodzaju żółędzie do jedzenia. Kupił jeszcze dla pozostałych dzieci drobne upominki. Dla pani Łatkowej wybrał piękną biżuterię z owoców jemioli i zaschniętej

żywicy bukowej, a dla swojego pracownika nowe podkopytki, szal z igieł sosnowych i cisowe rękawiczki. Kulkowi wyszukał dostojny kapeluszy grzybowy i koszulę z mchu, natomiast jego żonie drogie i wytworne futro z torfu. Kupowanie prezentów sprawiło mu ogromną przyjemność. Kupował je z uśmiechem na twarzy i z myślą, że tymi upominkami sprawi bliskim wiele radości. Obladowany torbami szedł ulicą, witając wszystkich serdecznie i życząc im wesołych Świąt. Wszedł do domu, zostawił zakupy i wyszedł. Tym razem poszedł do sklepu z choinkami i kupił jedną z nich. Była ona największa i najpiękniejsza, a przy tym najdroższa. Kazał dostarczyć ją sprzedawcy do domu, gdyż była tak duża, że sam nie dałby sobie z nią rady. Zadowolony z wyboru kupił jeszcze wiele różnych ozdób choinkowych i wieniec na drzwi. Zapłacił i zostawił sprzedawcy resztę. Co prawda był to zwykły dzień, lecz Pompon traktował go i uważał za niezwykły, gdyż w tym dniu mógł zrobić wiele dobrego i pożytecznego dla ludzi i dla samego siebie. Przecież zaprosił siostrzeńca z żoną, kupił mnóstwo prezentów, choinkę, jest miły i bardzo dobry. Wróciwszy do domu, wbiegł do salonu i tam zobaczył piękną choinkę, której zapach rozprzestrzenił się po całym mieszanu. Rozebrał się i poszedł napalić w kominku. Zrobił sobie gorącej wody i usiadł przy drzewku. Kiedy już wypił wodę, wziął się za ubieranie choinki. Ubierał ją bardzo długo, a każda ozdóbka zawieszona na niej sprawiała mu tyle przyjemności jak nigdy dotąd. Rano wstał, ubrał się i dokończył porządky. Przyczepił kupiony wieniec różany i poszedł do sklepu. Uradowany kupił dwie duże gęsi, pudding i wiele innych smakołyków. Jedną gęś kazał zanieść Łatkowi, druga była dla niego. Kupił również ciasteczka, aby nie przyjąć w taki dzień do kogoś z gołymi łapkami. Wieczorem elegancko ubrany łoś poszedł do swojego siostrzeńca i tam spędził wieczór. Kiedy wychodził, było już bardzo późno. Wróciwszy do domu zjadł coś i poszedł spać. Rano obudzony się, zaczął przygotowania. Kiedy skończył, okazało się, że zapomniał kupić świec. Ubrał się, wziął pieniądze i poszedł do sklepu. Gdy otworzył drzwi, ujrzał za nimi ogromny prezent, rozpakował go i zobaczył słodkiego, małego i milutkiego łosia, który patrzył na niego swoimi dużymi oczami. Wzruszony starzec nie mógł powstrzymać łez na myśl, iż teraz nie będzie już sam. Natychmiast nadał łosiowi imię. Nazwał go Misiem. Wieczorem do Pompona zaczęli przychodzić goście. Najpierw przyszedł Kulek z żoną, potem Łatek z rodziną. Oni również kupili Pomponowi prezenty. Po kolacji gospodarz zaprosił wszystkich do choinki i zaczął rozdawać upominki. Jak bardzo się cieszył, gdy widział zadowolenie na twarzach obdarowywanych. A gdy przyszła kolej na jego prezenty, uronił ze szczęścia kilka łez. Czas płynął szybko, a przy tym umilały go jeszcze kolędy śpiewane przez zwierzęta. Pompon przyrzekał sobie, że tych świąt nie zapomni do końca życia.

### C.d. ZAGUBIENI

Chcemy gromadzić skarbów,  
Jak najwięcej dla siebie.  
A Matka patrzy smutno -  
- Skarby gromadźcie, lecz w niebie.

Tak, Matko. Wierzymy w Boga  
I wiara nas buduje.  
Lecz jakże łatwo w świątyni  
A w życiu nie zawsze pasuje.

- Nie upadajcie na duchu,  
Nikt nie jest bez win.  
Trzeba tę wiarę kościelną  
Zamienić tylko w czyn.

Wychodzimy powoli z Kościoła.  
Cisza znika. Jest gwar ulicy.  
Słyszymy Matko Twe słowa,  
Lecz co się dla nas liczy?

Potem wracamy do siebie  
I znowu nas to dziwi -  
Choć czasem mamy tak wiele  
Lecz czy jesteśmy szczęśliwi?



Mieczysław Wierczyński Bielski II miejsce  
**KARTKI Z KALENDARZA**  
WSTĘP

Parczew, małe miasto nazywane czasem królewskim, któremu winno się nadać przydomek "Jagielloński", bowiem pięciu królów z tej dynastii zatrzymało się na dłużej aż 23 razy, powstało na mocy decyzji króla Władysława Jagiełły. W początkach lipca 1401r. król ten wystawił dwa dokumenty: kontrakt wójtowski dla Stanisława Samsona z dnia 3.VII o osadzeniu miasta na prawie magdeburskim i fundacyjny, z 6.VII dla tutejszej parafii. Z Krakowa do Wilna najprostsza droga wiodła właśnie przez Parczew, który leżał mniej więcej na jej połowie. Z tej to prawdopodobnie przyczyną jedno z przedmieść Parczewskich nosi nazwę Królewski Dwór. Rozwój ludnościowy Parczewa na przestrzeni wieków był bardzo różny. W roku 1550 liczył około 900 mieszkańców, ale w 1718 tylko 24-ch. W 1939 sięgnął około 10.200, w tym około 5000 Żydów. Liczbę zamieszkujących przed II wojną światową przekroczył Parczew dopiero w 1992r., a obecnie (dane z 2003) liczy 11.315 mieszkańców.

**HETMAŃSKI GAMBIT**

Trzeba było aż dwu wojen światowych, aby w Parczewie powstała szkoła średnia z prawdziwego zdarzenia - gimnazjum, którego absolwenci, po czteroletniej nauce, zdawali tak zwaną "małą maturę". Był to dokument bardzo ważny po wojnie, bowiem dawał uprawnienia zarówno do dalszej nauki w profilowanym już liceum, jak też do pracy jako absolwent szkoły średniej. Młodzież zarówno z Parczewa jak też okolic, nawet dalszych, ruszyła ławą do ław tej szkoły.

Ponieważ okres wojny przerwał naukę w szkołach średnich, zostały zamknięte z rozkazu okupanta, w Parczewskim gimnazjum jesienią 1944 r. utworzono klasę tzw. przyspieszoną II specjalną. Było to przerabianie w jednym roku szkolnym dwu klas, czyli I i II gimnazjalnej. W następnym roku szkolnym, a więc 1945-1946 dyrekcja utworzyła znów jedną klasę przyspieszoną, czyli III/IV. Trzeba przyznać, że zaangażowanie świątelskich ludzi w Parczewie odnośnie tej szkoły było bardzo poważne. Już jesienią 1944 roku mieliśmy prawie wszystkich potrzebnych nauczycieli. Zwaliśmy ich profesorami i przeważnie byli lubiani. Nie było jakichś szczególnych animozji. Ale naturalnie, jak to młodzież potrafiła czasem robić psikusy mniej lub bardziej nieprzyjemne dla grona nauczycielskiego. Po upływie prawie pół wieku mam w oczach i pamięci prawie wszystkich tych, którzy mnie uczyli. Jedni byli bardziej wymagający, jak np. pan prof. Franciszek Pietruszewski, który urządzał nam co miesiąc klasówki z matematyki, a czasem z chemii lub fizyki. Zadawał temat i chodził między ławkami. Nie zatrzymywał się prawie nigdy w tym marszu, ale zawsze widział, nie wiem jak On to robił, czy któryś z nas, będący akurat za nim nie ściąga.

W ocenach był surowy ale sprawiedliwy. Był zawsze poważny, ale nie ponury. Gdy uśmiechał się, co czynił rzadko,

twarz jego nabierała milego wyglądu. Dyrektorka, pani prof. Kiwiorowa - polonistka była bardzo surowa, ostra i despotyczna. Taka była jej funkcja, ale nie cieszyła się specjalną sympatią. W naszej klasie uczył się jej przyrodni brat, znacznie młodszy, Roman. Baliśmy się początkowo, aby nie przeniósł on coś z życia klasy, do jej uszu. Nigdy się to jednak nie zdarzyło. widać byli oboje bardzo uczciwi.

Polonistką w naszej klasie była pani prof. Janina Adolph. Stara panna, dość obłych, jakby się to obecnie powiedziało, kształtów i trochę śmieszna. Kochała za to język polski i jak tylko mogła starała się nam tą swą miłość wlać do głów i serc. Ale my choć metrykalnie mieliśmy po 18-19 lat, potrafiłiśmy czynić na jej lekcjach różne nie za bardzo eleganckie kawały. Jeden mógł się dla nas skończyć wręcz fatalnie, gdyby nie ogromna mądrość i zdecydowane działanie naszej wychowawczynie. Należy wobec tego przejść tutaj do profesorki od biologii i niemieckiego, czyli naszej wychowawczynie pani Jadwigi Mącioch - Pietruszewskiej. Bowiem po paru latach wspólnej pracy w gimnazjum pobrali się. Pani Pietruszewska, bo tak już ją będę dalej nazywać, była nie tylko wspaniałym nauczycielem wykładanego przedmiotu, ale miała ogromny talent pedagogiczny. Nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek podniosła głos w klasie. Mówiła raczej cicho, choć dobitnie i chyba dlatego na jej lekcjach była zawsze cisza. Staraliśmy się, aby nie uronić nic z tego, co nam podawała. Należy zwrócić uwagę, że w tamtych latach prawie nie było podręczników. Pani profesor prowadziła wykład jak na wyższej uczelni. Ale nauczyła nas, jak należy prowadzić notatki z takiego wykładu, aby utrwaliło się to w pamięci. Uważam, że nauczyła nas systematyki uczenia się. Miała jeszcze jedną cechę. Zawsze dotrzymywała danego słowa. A przy tym była duszą naszych zabaw szkolnych i do tego doskonałą reżyserką. Jej to i pani Adolph zawdzięczaliśmy nasze szkolne przedstawienia, które odgrywaliśmy potem dla rodziców. Potrafiła jednym zdaniem, lub drobnym wierszykiem, skarcić, ale nie zdrwić, brak przyłożenia się do nauki lub niewłaściwe zachowanie. To wszystko było jednak niczym w porównaniu z jej stanowiskiem odnośnie tego naszego głupiego kawału na lekcji pani prof. Adolph. Były to lata 1945-46, a więc dla nas rok ukończenia szkoły - mała matura. Jeden z kolegów, Rysiek Z., prowadzący razem z bratem zakład fotograficzny przyniósł do szkoły stare taśmy zdjęć, któryś z nas podsunął pomysł, aby zapalić zwitki tych filmów i rzucić jedną w pobliże katedry pani profesor, gdy zaczyna wykład, a parę rozrzucić po kątach klasy. Gdy się taki film zapali, a potem zdusi, to zaczyna wydzielać trochę dymu i okropny odór. Tak też się stało. Jednym z tych, którzy rozrzucili te zapalone i przyduszone filmy był niestety niżej podpisany. Pani Adolph najpierw przestraszyła się, że to pożar, a potem, gdy zorientowała się, że to podły wygłup rozplakała się i wyszła. Nie wiedzieliśmy dokąd poszła oraz co i komu powie. Przeraziliśmy się strasznie. Naturalnie,

natychmiast wszystkie podpalone filmy usunęliśmy. Klasę przewietrzyło się i cichutko czekaliśmy, co będzie dalej. Po chwili weszła do klasy pani prof. Pietruszewska. Nie wpadła, nie krzyczała na nas i nawet nie zapytała kto to zrobił. Stała przed klasą, popatrzyła jakoś długo i powiedziała chyba jeszcze ciszej niż zwykle "zrobiliście ogromną przykrość pani prof. Adolph. Ona płacze. Wstyd mi za was. Proszę / nie kazała, ani nie polecała/ aby natychmiast posłała delegacja do pokoju nauczycielskiego i przeprosiła panią profesor. Podnieśli się wszyscy, którzy to zrobili, łącznie z Ryskiem Z., który przyniósł te filmy. Wtedy pani prof. Pietruszewska popatrzyła dłużej na mnie i powiedziała przeciągle "i ty też". Zrobiło mi się strasznie głupio. Zabrzmiąło to jak Juliusza Cezara "Et tu Brute....".

Naturalnie poszliśmy do pokoju nauczycielskiego i przeprosili panią prof. Adolph. Darowała nam!!! Proszę sobie wyobrazić, że nikt ani z dyrekcji, ani z grona nauczycielskiego, ani z rodziców nie dowiedział się o tym i nie było żadnych konsekwencji. A przecież biorąc pod uwagę ostrość i despotyzm dyrektorki, cała nasza klasa, lub ci, którzy przyznali się, nawet milcząc do tego, mogli zostać niedopuszczeni do matury. Był to hetmański gambit Pani Profesor Pietruszewskiej.

**EPILOG**

Rzymianie mawiali "tempora mutantur, et nos mutamur in illis". Nie wiem czy obecnie, po upływie ponad pół wieku uczniowie i nauczyciele zachowaliby się podobnie, jak to się przydarzyło w 1946 r. w naszym gimnazjum. Ze wspomnieniowych rozmów wynika jeden wniosek. Wiele koleżanek i kolegów uważa, że przynajmniej tym Profesorom, których tu wymieniam winniśmy na pewno głęboką wdzięczność. Odnosi się to szczególnie do naszej Kochanej wychowawczynie pani prof. Jadwigi Pietruszewskiej, która uczyła nas nie tylko biologii, a więc nauki o życiu na naszej planecie, poczynając od komórki pierwotniaka aż do komórki mózgu Alberta Einsteina. Nauczyła nas też logicznego myślenia i systematycznej selekcji faktów, zdarzeń i poczynań, co przydało się niejednemu z nas, a mnie szczególnie, w długim zawodowym życiu.

Niechże te wspomnienia będą ostatnią "klasówką", które lubił urządzać nam pan prof. Franciszek Pietruszewski. Szczególną estymą darzyliśmy również wieloletnią profesorkę historii panią Józefę Wnukową, która w ryzykownych czasach uczyła nas prawdziwej historii. Było to dla niej szczególnie trudne, bowiem jej mąż, oficer wojska polskiego zginął w Katyniu. Pani Wnukowa była później dyrektorką naszej szkoły przez 15 lat. A na jej pogrzeb w Lublinie, w 1998r. przyjechał cały autokar byłych uczniów, z niżej podpisanym, i wielu młodszych kolegów, mimo tego, że z Parczewa wyjechała kilkadziesiąt lat temu.

Obie też te Profesorki, a więc Pani: Wnukowa i Pietruszewska były naszymi honorowymi gośćmi na jubileuszowych zjazdach szkolnych w latach 1985 i 1995.

„Wtulam się w moją matkę ziemię...”

## Stefania Czuryło

Do rąk czytelników trafił piąty już tomik poezji Stefania Czuryły „W ciszy Podlasia”. Jak czytamy we wstępie, poetka pozostała wierna tematowi podejmowanemu w poprzednich zbiorach, takim, jak wiara w moc i opatrność Boga, który pochyla się nad ludzką dolą; zachwyt nad otaczającą przyrodą; przekonanie, że dobro zwycięży nad złem, a piękno nad brzydotą. **Stefania Czuryło**, z domu Celińska urodziła się we wsi Kostry 1 maja 1942 r. Nadal tam mieszka, a miłość do rodzinnej wsi i jej piękno opisuje w swoich wierszach. Pani Stefania pierwsze

wiersze napisała w 1997r. O swojej inspiracji poetka mówi: „Wtulam się w matkę ziemię i słucham jej szeptów. Podziwiam te stare nie zatarte jeszcze polne drogi i dróżki naszego Podlasia. Soczyste zielone wiosną, kwieciste latem ogrody i łąki, jesienią w złoto-czerwonych barwach, a zimą w śnieżnej bieli, czapy na płotach i welony na drzewach. Piszę to co widzę, czuję i wierzę, a Bóg jest moją myślą przewodnią”. Dotychczas ukazały się tomiki: „Pejzaże myślami pisane”(1999r.), „Poezje podlaskie”(2000r.), „Ścieżki życia” (2001r.), „Oblicze podlaskiej

ziemi”(2002r.). Wydawcą tomików jest sama autorka, a pomagają, jak pisze „dobrzy ludzie” tzn. sponsorzy: ks. Sławomir Kapitan, poseł Franciszek Jerzy Stefaniuk, Gminny Ośrodek Kultury w Milanowie, Bank Spółdzielczy w Radzynie Podlaskim. Wiersze Stefania Czuryły są czytane na antenie Katolickiego Radia Podlasie w audycjach „Serce, jak obłok” oraz „Świat ludzkich uczuć” i nagradzane (min. II nagroda za wiersz napisany na 10. rocznicę Radia Podlasie). *Oprac. B.Sarnowska*

### Wiersze świąteczne:

#### Dla babci Stefci Od Weroniki wnusi

Jest taki dzień  
W którym każda łąka  
Niknie i w którym  
Zawsze słońce świeci

Jest taka noc co zawsze  
Na niebie jasno księżyc świeci

Jest taki rok  
W którym wszystko  
Jest możliwe i w którym  
Na niebie lśni zawsze twoja gwiazda

Jest taki miesiąc który  
Każdy z nas lubi najbardziej  
I w którym cała nasza rodzina  
Jest przy stole i jest przy choince

Bo ta chwila wzruszeń i radości  
A ta chwila radosna to po prostu  
**Święta Bożego Narodzenia**  
(z tomiku: Czuryło S. „W ciszy Podlasia”,  
Kostry 2004)

#### Wigilia

Już od rana pachnie grzyb  
Patroszenie karpia ryb  
Mak w wielkiej donicy  
gdy przyjdą kołędniczy

Upieczone makowce  
Pierniki bardzo dobre  
Będzie czym poczęstować  
Dziś trzeba się miłować

I kapusta pachnie groch  
Dzisiaj każdy nawet śpioch  
Roboty pełne ręce  
Dobrotliwe dzisiaj serce

Sianko pachnie położone  
Pod obrusem na stole  
Niebo będzie uwielbione  
Tym małym Pacholem

Każdy chce Go w sercu mieć  
Oddać Jemu Chwałę cześć  
Dzisiaj łączą się wszyscy  
Każdemu sercu bliscy  
(z tomiku: Czuryło S.  
„W ciszy Podlasia”, Kostry 2004)

#### Oplątek

Przyjmij biały oplątek  
Mała kruszynka chleba  
To Boży wielki datek  
To pokarm z nieba

Symbol Bożej miłości  
On wszystkich zjednoczy  
Na stołach naszych gości  
Łzy wyciskają oczy

Biorę go do ręki  
Łaknącym koi głód  
Bogu składam dzięki  
Karmi się nim polski lud

Zwaśnionych połącz  
Do Boga dołączysz  
Niech będzie uwielbiony  
Boże bądź pochwalony  
S.C.

#### Czy tak ?

Bliskiś rozkoszy,  
patrząc na przyrodę:  
- na listki jesienne,  
- na listeczki młode,  
- na dziecko radosne,  
naśladowającego motyla,  
- na poetę szukającego słów,  
by piękną stała się chwila,  
- na różę jesienną, zazdrosną, bo wie,  
że piękne są inne dwie,  
- na tęczę malowniczą  
z błękitnego nieba,  
- na kłos, mający zacyz  
pachnącego chleba,  
- na lalę wystrojoną  
w wystawowym oknie,  
- na dziewczynę, która  
śmieje się, choć moknie,  
- na ptaszka zwinnego,  
co delektuje się lotem,  
- na pieska, który cieszy się,  
że nie jest kotem,  
- na słońce, które  
zachodem urzeka,  
- na miłość, która  
wie, co to czekać,  
- na Światło Przedwieczne  
w serdecznych strumieniach,  
- gdy pragniesz chwili ciszy,  
błogiego milczenia,  
- na płatki śniegu  
wirujące radośnie.  
Nieważne, że zima,  
gdy w sercu ma się ku wiosnie.  
Czesława Rzeżutka (RzeCz)

### Grudzień

Znacie taki miesiąc ludzie,  
W którym chodzi się **po grudzie** ?  
Kiedy ziemia skuta lodem  
I **grudniowym** ziębi chłodem,  
Kiedy znów na świecie zima,  
Rzeki mróz w okowach trzyma,  
Gdy na świecie wokół biało  
Tyle śniegu napadało,  
Kiedy łyżwy, narty, sanki,  
Kiedy lepi się bałwanki,  
Gdy śnieg skrzypi pod nogami  
W TV straszą nas mrozami,  
Gdy ślizgawka kusi nieraz,  
By podeszwy sprawdzić - teraz !  
Wnet Mikołaj - szczodry Święty  
Wszystkim rozda nam prezenty:  
Mniejsze, większe lub średnie,  
Choć niektórym mina zrzędnie,  
Bo i różgi daje - pono,  
Jeśli na nie zasłużono !  
Przyjdzie w końcu nastrojowy,  
Przedświąteczny czas **grudniowy**  
Z domowego ciepła krztynki  
Strojne cieszą się choinki,  
A pod nimi pakunceczki  
Doczekały się Gwiazdeczki,  
Każdy na nie bardzo czuły,  
Choć drobiazgi w nich - z reguły  
Nikną waśnie, swary, zgrzyty  
**Wigilijny stół** nakryty  
Wszystkich wokół rozaniela  
**Dzień Narodzin Zbawiciela**  
Wnet po Świętach - jak się czuje,  
**Grudzień** ostro finiszuje  
Od prostaka do maestra,  
Każdy czeka na **Sylwestra**  
To ostatni dzień **grudniowy**,  
A tuż za nim - **Roczek Nowy**  
Zachwycają Pań kreacje  
I wymyślne ondulacje,  
To na sylwestrowe bale  
Stroją Panie się wspaniale  
Także się i **grudzień** kończy,  
Co rok stary z nowym łączy,  
**A szampańska atmosfera**  
**Roczek kończy i otwiera.**

Wiktor Gadomski